REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Kraków, ul. św. Gertrudy L. 9.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

TELEFON REDAKCYI Nr. 334.
TELEFON DRUKARNI Nr. 510.

wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 5 rano.

Prenumerata
w Krakowie z dostawą do domu, w Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . Kor. 2·—
półrocznie . . . . „ 3·50
rocznie . . . . „ 6·—
W innych państwach rs. 4. marek 8. franków 9.
Prenumerować można w wszystkich austro-węgierskich urzędach pocztowych, biurach dzienników i trafikach.

Cena pojedynczego numeru 10 hal.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism w kraju i za krajem.
Rękopisów się nie zwraca. Nieopłaconych listów się nie przyjmuje.

Ogłoszenia
Za wiersz petitowy w kolumnie sześcioszpaltowej za pierwszy raz 30 hal., za następne razy po 20 hal. Nadesłane za wiersz 60 hal. Głosy publiczne za wiersz 1 Kor. 50 hal. Paski od K 6·— w górę.
Czek Pocztowej Kasy Oszczędn. Nr. 62.940.

Nr. 37. Kraków, dnia 9 września 1912 r. Rok II.

Ostatnie wiadomości telegraf. i telefoniczne:

O sejmową reformę wyborczą.

(*Telefonem.*)

Lwów 9 września.

Największą trudnością przy kwestyi reformy wyborczej do Sejmu jest nie tyle procentowy stosunek ruskich i polskich mandatów, ile zabezpieczenie ruskich mandatów. Z strony polskiej najwyższą granicą koncesyi dla Rusinów jest 26.4 proc. mandatów, gdy — jak wiadomo — Rusini żądają 30 proc. Na ogół panuje w wszystkich kołach politycznych przekonanie, że da się osiągnąć porozumienie, jeśli Rusini otrzymają gwarancyę co do wyboru przyznanego im procentu.

Druga trudność polega na tem, że konserwatyści żądają dla kuryi wielkiej własności dotychczasowej liczby 44 mandatów. Gdyby Rusinom przyznano 26·4 procent lub więcej mandatów, Polacy z okręgów wiejskich uzyskaliby mniej mandatów, niż Rusini, których mandaty przypadają wyłącznie prawie na okręgi wiejskie. Tego uniknąć chcą wszystkie polskie partye. A ponieważ polska partya ludowa ma żywy interes w tem, by ilość ruskich mandatów nie została zagwarantowaną Rusinom jej kosztem, więc stąd pochodzi trudność zagwarantowania Rusinom 26·4 proc. ich mandatów. Stąd też napór na obóz konserwatywny, by z swego stanu posiadania kilka mandatów odstąpił dla innych kuryi.

Niedyskrecya króla Ferdynanda bułgarskiego.

Paryż. (Tel. pryw.) Dzienniki tutejsze podjęły silną agitacyę przeciwko królowi Ferdynandowi bułgarskiemu. Podejrzewają go mianowicie o to, że król zakomunikował rządowi wiedeńskiemu bardzo ważną poufną informacyę, udzieloną Ferdynandowi przez wysokiego urzędnika francuskiego ministeryum spraw zagranicznych. Tym sposobem hr. Bertchtold wszedł w posiadanie planu Francyi zainicyowania narady wspólnej nad sprawami bałkańskiemi. Dzięki tej niedyskrecyi króla Ferdynanda hr. Berchtold zdołał uprzedzić Francyę w jej zamiarach.

Konserwatywny poseł o reformie wyborczej do Sejmu.

(*Telefonem*).

Lwów, dnia 9 września.

Wobec znanego, przez wiedeńską prasę gorliwie podchwyconego i komentowanego wystąpienia posła Stapińskiego uważał wasz korespondent za stosowne poinformować się u jednego z najwybitniejszych posłów obozu konserwatywnego o tem, co w jego partyi o sprawie tej myślą i jakie wogóle są szanse obecnych konferencyi lwowskich.

Przedstawił on mi sytuacyę następującemi słowy: „Jesteśmy przekonani, że Rusini zgodzą się na 26·4% mandatów ruskich, jeśli się spełni ich życzenia co do struktury okręgów wyborczych. Cała trudność jednak leży w tem, że nie można dojść do porozumienia, jak między pojedyncze kurye rozdzielić utratę przyznanych Rusinom mandatów.

W kuryi gmin wiejskich przewaga polskiego elementu musi być zachowaną, a nie można zbytnio i to kosztem miast powiększyć ilości jej mandatów. Z drugiej strony należy zapobiedz majoryzowaniu Polaków przez Rusinów w polskich okręgach i Rusinów przez Polaków w ruskich okręgach i raz wreszcze ustalić stan posiadania.

Otóż poseł Stapiński w całej swej akcyi nie miał na myśli dojścia do skutku reformy wyborczej, lecz użył jej dla zabezpieczenia swych partyjnych interesów, dążąc do tego, by kosztem innych partyi i miast zapewnić partyi ludowej jak najsilniejszą pozycyę w nowej ordynacyi wyborczej. Nieopatrznem swem wystąpieniem łącznie z akcyą na własną rękę w Wiedniu raczej utrudnił dojście do skutku reformy wyborczej. On na zewnątrz chciał wywołać wrażenie, że niczego nie pragnie tak gorąco, jak szybkiego załatwienia reformy wyborczej, chciał pozyskać opinię publiczną, Rusinów i polskich demokratów, a w rzeczywistości wiedzieć musiał, że wywoła trudności, które tylko jemu i jego partyi miały oddać usługi.

Paryta konserwatywna odkryła jego nieszczerą grę. Dzisiaj przedpołudniem zbierze się grupa krakowskich konserwatystów, a po południu odbędzie się zebranie wszystkich konserwatystów. Poruszeniem kwestyi, mających być przedmiotem obrad, nie chcę przesądzać ich przebiegu i rezultatu".

Podniesienie stopy procentowej.

Berlin. (Tel. pryw.) Sfery handlowe i przemysłowe coraz żywiej zajmują się kwestyą podniesienia stopy procentowej. Z dobrze poinformowanego źródła dochodzi wiadomość, że Bank niemiecki stara się możliwie długo stopy procentowej nie podnosić. Że nie obejdzie się bez tej konieczności, to rzecz pewna; nie wiadomo jednak dokładnie, kiedy nastąpi. Możliwe, że to się stanie 15 bm. i wynosić będzie 1%, t. zn. stopa procentowa wynosić będzie 5½%.

Zjazd w Buchlowicach.

Buchlowice. (B. K.) Dwudniowy pobyt Bethman-Hollwega u hr. Berchtolda dał kierującym mężom stanu obu sprzymierzonych mocarstw znowu sposobność do szczegółowej konferencyi politycznej. Omówiono bieżące kwestye bliskiego wschodu i stwierdzono obopólną zgodę we wszystkich punktach.

Rzym. (Tel. wł.) Dziennik *Tribuna*, komentując zjazd niemieckiego kanclerza Bethman-Hollwega z austryackim ministrem spraw zagranicznych hr. Berchtoldem, powiada między innemi, że zjazd został przyspieszony ze względu na konieczność omówienia sytuacyi na Bałkanie. Niekorzystne przyjęcie, z jakiem się spotkała propozycya hr. Berchtolda specyalnie w Turcyi, nastręcza wiele obaw, a chodzi o to, by szczegółowo omówić stosunki Austro-Węgier na Bałkanie, tembardziej, że stosunki między pojedynczemi państwami na Bałkanie są ogromnie naprężone.

Mocarstwa a projekt hr. Berchtolda.

Paryż. (Tel. pryw.) *Temps*, poświęcający dłuższy artykuł zjazdowi w Buchlowicach, twierdzi, że nie należy większej wagi przywiązywać do niego i spodziewać się jakichś poważniejszych zmian na półwyspie bałkańskim. — Według niego ma on znaczenie dyskusyi o charakterze wymiany zdań dwu sprzymierzonych mocarstw.

Londyn. (Tel. pryw.) *Daily Graphic* podaje ciekawą wiadomość, że umiarkowany charakter i praktyczna wartość propozycyi hr. Berchtolda jaknajlepsze wywarła wrażenie u ministra Edwarda Grey'a, że jednak rząd angielski na razie nie może deklarować swojego stanowiska.

Tylko jedna sesya delegacyjna.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Jak donosi *Az Est* toczą się obecnie pertrakcye, by zamierzone dwie sesye delegacyi złączyć w jedną. Delegacye, mające się zebrać 25 lub 28 bm. załatwiłyby wspólny budżet dla bieżącego roku w 2 dniach, tem więcej, że nie wychodzi on poza ramy programy byłego ministra wojny Schönaicha, potemby zakończono sesyę. Po 24-godzinnej przerwie nastąpiłaby druga sesya dla narad nad preleminarzem na r. 1913.

Kongres angielskich związków robotniczych.

Senzacyjne uchwały i rezolucye.

Londyn. (Tel. pryw.) Obradujący obecnie kongres angielskich związków robotniczych uchwalił rezolucyę, że tygodniowy czas pracy z wliczeniem pauz na posiłek ma wynosić 60 godzin, a minimalna płaca przy minimalnej 48-godzinnej pracy ma wynosić 36 koron. Inne rezolucye domagają się upaństwowienia kolei, kopalń węgla i rudy i własności gruntowej.

Za posługiwaniem się parlamentarnymi środkami, a przeciw syndykalizmowi oświadczyła się poważna większość kongresu.

Najważniejszą uchwałą kongresu było jednomyślne domaganie się ustawowo wprowadzonej i uregulowanej minimalnej płacy tygodniowej w wysokości 30 szylingów.

Wojna na Bałkanie (?)

Petersburg. (Tel. wł.) Podczas gdy w kołach dyplomatycznych zapewniają, że konflikt na Bałkanie zostanie zażegnany pokojowo, przeważa w kołach wojskowych zdanie, że między Turcyą z jednej, a Bułgaryą i Serbią z drugiej strony przyjdzie bezwarunkowo do wojny, która wedle przepowiedni kół wojskowych ma wybuchnąć w przeciągu dni czternastu.

Sofia. (Tel. wł.) Usposobienie wojenne przybiera coraz większe rozmiary. Ludność napiera na rząd, by wypowiedział wojnę Turcyi. Król wraz z gabinetem Geszowa jest stanowczo przeciwny wszelkim awanturom wojennym Turcyi. Jednakowoż słychać, że gabinet Geszowa ma w najbliższych dniach podać się do dymisyi. Gdyby to ustąpienie rzeczywiście nastąpiło, wojna z Turcyą jest rzeczą pewną.

Przeciw kongresowi eucharystycznemu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Stowarzyszenie *Freie Schule* kazało rozdzielić w mieście „Josefsblätter" z artykułem przeciw kongresowi eucharystycznemu. Agenci stowarzyszenia *Freie Schule* kolportowali te odezwy przez dzienniki dziś roznoszone po mieście, specyalnie zaś starali się rozesłać je przez *Reichspost*. Przez niedzielny dzień rozdzielono ogółem w całej Austryi przeszło 5 milionów egzemplarzy. W Pradze przyszło kilkakrotnie do awantur przy rozdzielaniu tych odezw. Kilkunastu kolporterów aresztowano.

Powrót cesarza do Wiednia.

Wiedeń. (B. K.) Po dwumiesięcznym pobycie w Ischlu wrócił cesarz do Wiednia.

Odjazd następcy tronu na manewry.

Wiedeń. (B. K.) Arcyks. Franciszek Ferdynand odjechał na wielkie manewry do południowych Węgier.

Po szwajcarskich manwerach.

Berno. (B. K.) Cesarz Wilhelm obdarzył wiele szwajcarskich znakomitości podarkami. Prezydent związku dr. Forrer i szef wojskowego departamentu Hoffmann otrzymali biusty bronzowe cesarza.

Podróż ces. Wilhelma.

Kostnica. (B. K.) Cesarz Wilhelm po powrocie z wyspy Majnau, gdzie pożegnała go w. ks. Luiza, udał się na parowcu na zaproszenie wirtemberskiej pary królewskiej do Friedrichshafen, gdzie przybył wieczorem, a zabawiwszy pół godziny w zamku królewskim, pojechał dalej.

Kłopoty cesarza Wilhelma.

Berlin. (Tel. wł.) Jak z kół dworskich informują, cesarz Wilhelm jest bardzo przygnębiony z powodu stanu zdrowia córki, księżnej Ludwiki. Jak już lekarze dawno skonstatowali, księżna Ludwika nienormalnie powoli rozwija się umysłowo, cierpi ponadto na chroniczną chorobę ucha. Jak wiadomo sam cesarz Wilhelm cierpiał przez wiele lat na ropne zapalenie ucha. Także stan zdrowia cesarzowej pozostawia wiele do życzenia; jest ona poważnie chora na serce. Przygnębienie cesarza Wilhelma powiększa jeszcze jego stosunek do najstarszego syna, następcy tronu niemieckiego. Podobno miało między nimi w ostatnich dniach przyjść do gwałtownego starcia.

Uroczystość pod Borodino.

Borodino. (Pet. ag.) Para cesarska z dziećmi i wielkimi książętami udała się wczoraj na pole bitwy pod Borodino, a mianowicie do klasztoru, ufundowanego przez wdowę zabitego w tej bitwie generała Tuczkowa.

Stąd udano się pod pomnik, poświęcony pamięci bitwy. Obok pomnika ustawiły się części tych pułków, które brały udział w bitwie, dalej członkowie rządu, naczelnicy wojska i władz cywilnych, liczne deputacye, wśród tych i deputacya francuska.

Cesarz przejeżdżał konno przed frontem wojska, poczem rodzina cesarska udała się do domu inwalidów, gdzie zgromadzili się wszyscy żyjący współcześni bitwy z pod Borodino. Najstarszy z nich liczy lat 125, najmłodszy 110. Cesarz zaszczycił ich przemówieniami.

Ze Smoleńska nadeszła procesya kościelna z obrazem Matki Boskiej, który miały także wojska rosyjskie pod Borodino.

Cesarska rodzina przyłączyła się do procesyi, która wyruszyła pod pomnik, gdzie zacelebrowano dziękczynne nabożeństwo.

Otwarcie Wystawy sztuki kościelnej.

Wiedeń. W obecności ministrów Hussarka i Auffenberga, namiestnika Bienertha, dygnitarzy dworskich i państwowych oraz wielu wybitnych osobistości otworzył wczoraj książę arcybiskup kardynał Nagl wystawę sztuki kościelnej z okazyi kongresu eucharystycznego.

Napad na pociąg.

Bruksela. (Tel. wł.) Na pociąg pospieszny, jadący z Brukseli do Ostendy, nieznani sprawcy dokonali napadu.

Pociąg zbombardowano kamieniami. Podróżni wstrzymali pociąg. Mimo to jednak sprawców zamachu nie ujęto.

Wczesne śniegi i zimno.

Lucerna. (Tel. wł.) W Lucernie i w całej okolicy ostatniej nocy spadły ogromne śniegi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Od dwóch dni temperatura znacznie się obniżyła. Noce są ogromnie zimne, z małemi przerwami padał ciągły deszcz.

KRONIKA.

Kraków, 9 września.

Z powodu technicznych przeszkód zawiera dzisiejszy numer *„Gońca Poniedziałkowego"* tylko 8 zamiast 12 stron druku.

VI. Zjazd Techników polskich. W przyszłym tygodniu, w dniach od 12. do 16 września obradować będzie w Krakowie VI. Zjazd Techników polskich.

Pierwszy dzień, t. j. 12. września, przeznaczony jest na obrady grup zawodowych: techników kolejowych, drogowych, techników zajmujących się budowlami wodnemi, budową i hygieną miast, mechaników, architektów i budowniczych, chemików, elektrotechników, techników zajętych w gazowniach, górników, hutników i techników wiertniczych.

Komitet wykonawczy spodziewa się również licznego przybycia lekarzy, uważając wspólną działalność tych zawodów, szczególniej na polu budowy i hygieny miast, za niezbędną.

Obrady grup odbywać się będą w gmachu Uniwersytetu Jagiell. (Collegium novum) jedynie sekcya kolejowa zajmie salę posiedzeń w Izbie handlowo-przemysłowej.

Licznie zgłoszone referaty dają ocenę żywotności kół technicznych; 66 referatów jest do omówienia, czeka więc techników znaczna praca w tych paru dniach. Wieczorem tego dnia odbędzie się komers w sali teatralnej na Wystawie Architektury.

W drugim dniu, 13. września o godzinie 10. rano nastąpi uroczyste otwarcie Zjazdu VI. w auli uniwersyteteckiej; po ukonstytuowaniu się, wygłosi odczyt Inż. Dr. R. Rosłoński na temat: „Miejskie budownictwo zdrowotne w XVI. wieku w Polsce". W uroczystym otwarciu weźmie udział lwowski chór techniczny. Po południu, po odczycie arch. K. Wyczyńskiego, zwiedzą uczestnicy Zjazdu Zamek Królewski na Wawelu. Wieczorem po przedstawieniu w teatrze miejskim odbędzie się bankiet (z udziałem pań.)

Dzień trzeci Zjazdu, 14 września, zajma

obrady Zjazdów zawodowych i Sekcyi dla spraw ogólnych; po południu wygłoszą odczyt: Radca Dworu R. Ingarden i St. Radca bud. J. Czerwiński „O regulacyi i kanalizacyi Wisły“, poczem nastąpi zwiedzenie tych robót. Wieczorem wydany będzie raut przez Gminę miasta Krakowa w Starym teatrze.

Dzień czwarty, t. j. 15. września rano odbywać się będą obrady Zjazdów zawodowych i Sekcyi ogólnej: po południu, po wspólnem zwiedzeniu Wystawy architektonicznej, o 5-tej zebranie w auli uniwersyteckiej.

Na zebraniu tem wygłosi odczyt Inż. M. Lutosławski z Warszawy: „Sprawa utworzenia Towarzystwa Nauk technicznych w Krakowie“, poczem zamknięcie VI. Zjazdu.

Dzień piąty, 16. września, przeznaczono na wycieczki do Sierszy, gdzie uczestnicy zwiedzą kopalnię węgla, zakład elektrowni i fabrykę cementu w Górce, tudzież do Kobierzyna celem obejrzenia robót około budowy krajowego Zakładu dla obłąkanych.

Zgłoszenia na Zjazd napływają bardzo licznie, przyczem komitet może już spodziewać się znacznego udziału pań. Specyalny Komitet żon krakowskich techników postara się o urozmaicenie miłym gościom dni zjazdu.

Festyn na wystawie architektury. I ostatnia niedziela, jak tyle poprzednich nie zawiodła nas zupełnie. Przed południem deszcz, po południu deszcz, to u nas już rzecz naturalna. Wczorajszy dzień niczem nie różnił się od swoich poprzedników w tygodniu. Mimo to jednak upragniony i przez publiczność i przez zarząd Wystawy „dzień podarków“ i „noc w „Wenecyi“ przyszły po części do skutku. Grały i dwie orkiestry wojskowe (czytaj: na afiszach) była i jedna cygańska, był też i konkurs wysokiego i niskiego wzrostu, słowem czego potrzeba człowiekowi „by się dostać do nieba“. Pomysłowy komitet, chcąc zachęcić publiczność obiecał liczne podarki, ale nie w tem swoją pomysłowość okazał, ale w tem, że wszystkie wartościowe fanty wygrywali w przeważnej części komitetowi. Natomiast nie mógł komitet wyszukać między sobą najwyższego i najniższego mężczyzny, dlatego z konieczności musiał nagrodzić innych śmiertelników. I tak nagrodę za najwyższy zwrost otrzymali p. Tad. Dobiecki i p. Kraussowa, najniższym mężczyzną był Kłuszyński, najmniejszej damy — choć szukano mikroskopem — nie można było znaleźć.

Loterya Wystawy architektonicznej w Krakowie. Podobnie jak inne przedsięwzięcia o ideowym i pedagogicznym założeniu, tegoroczna wystawa krakowska nie jest przedsiębiorstwem obliczonem na zysk ani dochód. Dzieło to, przez grono ludzi dobrej woli z wielkim nakładem twórczości, pracy i grosza stworzone, dające godne świadectwo wysokiego stanu polskiej kultury, musiało oprzeć się o pomoc państwa, kraju i gminy oraz ogółu społeczeństwa. Jednym ze środków, aby jak najszersze warstwy wciągać do wspólnej akcyi a dać im również sposobność wypróbowania swego szczęścia, jest loterya fantowa. Komitet wystawy postanowił dać znacznie większy procent wygranych, niż to przy innych loteryach bywało i przeznaczył fanty o ogólnej wartości 7000 K. z pomiędzy przedmiotów wystawowych i dzieł sztuki oraz artystycznego przemysłu. Toteż losy wystawy rozesłane do wybitniejszyych osobistości w kraju zostały już w ilości kilkunastu tysięcy rozebrane. Cel loteryi, jakoteż możność wygrania prawdziwie wartościowych przedmiotów przy cenie 1 korony za los, działa bardzo zachęcająco.

Ciągnienie loteryi odbędzie się dnia 15. października b. r.

Dyzenterya w Krakowie. Według sprawozdań miejskiego urzędu zdrowia, umieszczonych w Przeglądzie lekarskim, zachorowało w Krakowie na dyzenteryę od 21 lipca do 24 sierpnia b. r. 170 osób; z tych zmarło 9. W pierwszym tygodniu tego okresu czasu zachowało osób 4, a w ostatnim 59.

W pałacu sztuk pięknych na wystawę bieżącą nadeszły nowe dzieła sztuki, a mianowicie oprócz dużej kollekcyi pejzażów p. Baszki Józefa, obesłali wystawę artyści pp.: Augustynowicz Aleksander, Bartel Bronisław, Bocheński Jan, Borkowski Dunin Władysław, Boznańska Olga, Broszkiewicz Antoni; Bukowska Kamilla, Bulas Jan, Fałat Julian, Filipkiewicz Stefan, Glicenstein Henryk, Gumowski Jan. Gwozdecki Gustaw, Kamocki Stanisław, Karpiński Alfons, Kochanowski Jan. Koszeliński Stanisław, Krasnowolski Józef, Krzesz-Męcina Józef, Madeyski Antoni, Ostrowski Józef, Radzikowski Eliasz Stanisław, Rubczak Jan, Rygier Teodor, Rzecki-Szreniawa Stanisław, Stachiewicz Piotr, Szczepkowski Jan, Taubert Wilhelm, Tetmajer Włodzimierz, Trusz J., Turek Franciszek i Wodzinowski Wincenty.

Pozatem nadesłał artysta rzeźbiarz Antoni Madeyski zbiór plakiet i medalionów z popiersiami Chopina, króla Stefana Batorego i znanych osobistości krakowskich, z pośród nich dwie plakiety Chopinowskie zakupiło już Muzeum Narodowe w Krakowie.

Z wystawy bieżącej zakupiono równocześnie dwa obrazy artystki Kamili Bukowskiej, przedstawiające kwiaty.

Włamanie. Ubiegłej nocy nieznani sprawcy włamali się do sklepu zegarmistrzowskiego Leona Przeworskiego przy ul. Zwierzynieckiej 4 i zabrali wiele zegarków, pierścionków i t. p. rzeczy wartości ogółem kilkaset koron.

Sprawcy po zrabowaniu sklepu uszli niespostrzeżenie.

Policya przedsięwzięła energiczne kroki celem wykrycia i ujęcia włamywaczy.

Wystawa przemysłowo-rolnicza odbędzie się w Żywcu w miesiącach letnich 1913 r. Wystawa ma dać obraz rozwoju produkcyi przemysłowej oraz rolniczej i stanu kultury w południowej połaci zachodniej Galicyi. Protektorat objął Jego Ces. Wys. Arcyksiążę Karol Stefan, prezesami honorowymi wybrano J. E. Andrzeja ks. Lubomirskiego, J. E. Zdzisława hr. Tarnowskiego i prezydenta Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie p. Maurycego Dattnera. Prezesem Komitetu wybrany został marszałek powiatu Dr. Idziński, dyrektorem wystawy inspektor Glaser.

W posiedzeniu komit. wykonaw., odbytem dnia 5 b. m. w sali ratusza żywieckiego wzięli udział prócz czynników miejscowych, delegaci Ligii przemysłowej pp. Olszewski i Krzaczyński, delegat Izby handlowej i przemysłowej Dr. Beres, dyrektor Instytutu technol. r. Till, poseł do parlamentu Cezary Haller i inni.

Zajście uliczne. Z Jarosławia donoszą nam, iż w piątek jedna z ulic tego miasta była świadkiem niezwykłej awantury. Mianowicie przybyli samochodem z Gumniska Franciszek i Stanisław hr. Z. w sprzeczce z pewnym uczniem gimnazyalnym znieważyli go czynnie. Skutkiem wynikłego stąd zbiegowiska, hrabiów aresztowano i uwolniono dopiero po spisaniu protokołu policyjnego

Elektryfikacya szwajcarskich kolei żelaznych. Szwajcarskiej Radzie Związkowej przedłożono projekt zamiany parowego pędu głównych kolei żelaznych kraju na pęd elektryczny i wybudowanie dla tego celu szeregu centrali wodno-elelektrycznych. Wyzyskane mają być siły rzek, obfitujących w znaczniejsze spady, a wszystkte miarodajne czynniki spodziewają się osiągnięcia znacznych korzyści ekonomicznych obok przyjemnej perspektywy odbywania podróży bez niemiłych akcesoryów, jak dym, iskry i czarne sadze.

Według tego projektu dla mających się wybudować centrali w Goeschenen, Lavorgo, Bitom-Piotta, St. Gotthardt, Sargan i Bazylei, mają być wyzyskane spady wodne rzek Etzel, Rodanu, Reuss i Renu. Jako podstawę kalkulacyi frekwentacyjnej przyjmuje projekt podwójny ruch z r. 1904 i oblicza koszta elektrycznego pędu na 70 centimów za „Tonnenkilometer“, na 72 centimów wraz z amortyzacyą materyału, gdy obecnie koszta te wynoszą 99 centimów wzgl. 1·05 fr. Pojedynczo centrale kosztowałyby po 10—22 milionów, a ogólny koszt tej transakcyi wynosiłby koło 70 milionów fr. Siła obliczona jest na piętnastookresowy prąd zmienny o naprężeniu 15.000 wolt, przycyem 1.600 HP. na jedną godzinę i centralę dawałoby dzienne zapotrzebowanie prądu w ilości 450.000 amperów.

Rada Związkowa zainicyowała sumienne zbadanie technicznej i finansowej strony projektu i niewykluczoną jest rzeczą, że już tego roku kosztem 5 mil. fr. z budżetu na r. 1912/13 kantonu Wallis rozpocznie się w dolinie górnego Rodanu próbną elektryfikacyę kolei St. Maurice Sierre.

Regaty.

Na regaty krakowskie zjechały w sobotę Towarzystwa wioślarskie z Warszawy, Poznania, Kalisza, Kruszwicy, Włocławka i Płocka. Gości „Sokół“ krakowski przyjął uroczyście na wieczornicy w swym gmachu. gdzie po wspólnej wieczerzy ułożono program wczorajszych zawodów.

W niedzielę rano odbyły się dwa przedbiegi, w których przy pojedynczych skulach zwyciężył p. Jędrzejowski z Warszawy, w drugim na „Gigach“ (czterowiosłowych) zwyciężył Poznań.

Rzeczywiste regaty rozpoczęły się popołudniu, na które przybył delegat Fedorowicz, wiceprezydent Szarski i inni. Od godziny drugiej zaczęła się gromadzić publiczność, biegów jednak z powodu różnych trudności nie można było rozpocząć przed godz. 4-tą. Służbę sanitarną pełnili na łodzi motorowej Drowie Schneider, Berezowski, Staszewski i Korolewicz.

Huk wystrzału moździerzowego dawał znać, że bieg się rozpoczyna, po kilku minutach ukazywały się sylwetki łodzi, które rosły w miarę zbliżania się do mety, którą ustawiono pod Wawelem.

W skład komisyi sędziów weszli pp. L. Frankiewicz, prezes Tow. wioślarskiego w Poznaniu, Ant. Gościcki, prezes Tow. wioślar. w Płocku, L. Kobyłecki, prezes Tow. wiośl. w Warszawie, P. Kowalewski, prezes Tow. wioślar. we Włocławku, Dr. Lewandowski, prezes Tow. wiośl. w Kruszwicy, mecenas J. Radwan, prezes Tow. wiośl. w Kaliszu, S. Rotnicki, wiceprezes Tow. wiośl. „Tryton“ w Poznaniu, J. Czerwinski, kierownik ekspozytury dróg wodnych w Krakowie i L. Regiec, naczelnik regulacyi Wisły w Krakowie.

W pierwszym biegu 1800 m. pojedynczych

skullingów o mistrzowstwo Wisły (nagroda szarfa honorowa oraz tytuł mistrza Wisły na rok 1912 zyskał p. Jędrzejewski z Warszawy przeciwko Krakowowi w drugim głównym biegu 1800 m na podwójnych skullingach (nagroda honorowa m. Krakowa dla zwycięzców złote medale) do mety przybył pierwszy Poznań przeciw Krakowowi.

Do trzeciego, jubileuszowego biegu „Gigów“ czterowiosłowych stanęła Warszawa, Kalisz i Poznań (nagroda wędrowna „Sokoła“ pierwszym zwycięzcom złote, drugim srebrne medale); do mety pierwszy przybył Kalisz, druga Warszawa.

W czwartym biegu o nagrodę wiceprezydenta namiestnictwa dr. Fedorowicza (zwycięzcom srebrne medale, sternikowi złoty) zwyciężył Kraków A. Z. S. przeciw Warszawie.

Bez walki o mistrzostwo Krakowa zyskał czł. „Sokoła“, p. Szyc.

Na tem z powodu zapadających ciemności zakończono regaty, które, ze smutkiem zaznaczyć musimy, były bezładne.

Wielu nie mogąc doczekać się „regat“ opuściło swe miejsca i poszło gdzieindziej szukać zabawy. Nawet ludność wyległa na obu brzegach Wisły po kilku godzinym czekaniu wyrzekła się widzenia tak afiszowanych zawodów wioślarskich, wolała raczej pójść do domu.

Nie potrzebne były zupełnie godzinne przerwy między poszczególnymi biegami.

Po zawodach nastąpiło w „Sokole“ rozdanie nagród zwycięzcom. O g. 9-tej wieczór odbył się w sali Starego Teatru bankiet na cześć gości.

Z teatru.

W gołębniku. Komedya w 3. aktach. Napisał Ignacy Nikorowicz.

C'est une étrange entreprise que celle de faire rie les honettes gens — mówi Moliere, a gorący i rozumny obrońca słuszności tego twierdzenia, Jerzy Meredith, dodaje uwagę, że o trudności wymienionego powyżej zamierzenia zbyt lekko i łatwo się zapomina. A właśnie należy pamiętać — mówi ten sam autor w swem znakomitem studyum o komedyi — że komedyopisarza osaczają z dwu stron wrogowie specyalnego typu, których nie zna ani liryk ani tragik ani nawet filozof. Są to z jednej strony agelaści t. j. ludzie nie zdolni do śmiechu, z drugiej hypergelaści t. j. ludzie wiecznie się śmiejący, arcy-śmieszkowie, wybuchający śmiechem z lada powodu lub nawet bez przyczyny, a wiadomo, że odpowiadać śmiechem na wszystko, to znaczy nie mieć szacunku dla istoty komizmu.

Stąd nie trudno o wniosek, że nawet największa suma śmiechu nie jest jeszcze probierzem siły i wartości komizmu, że nie rozstrzyga ona nawet o tem, czy w danym wypadku z istotnym komizmem mamy do czynienia; w takim bowiem razie szczytem żywiołu komicznego byłby cyrkowy błazen. Tymczasem jest on tylko śmieszny, choćby do łez, ale tylko śmieszny.

O tej zasadniczej, na pozór małoznacznej różnicy, jaka istnieje między śmiesznością a komizmem, należy pamiętać zawsze przy ocenie komedyi.

Odegrany w sobotę na scenie krakowskiego teatru utwór p. Nikorowicza nie nastręcza w tym kierunku żadnych trudności ani wątpliwości. Komedyą nie jest.

Ten fakt, łatwy do stwierdzenia i udowodnienia, usuwa potrzebę choćby pobieżnego przypomnienia, na czem jej istota polega, jakie cele i zadania wiążą się z pojęciem twórczości komedyopisarza. Że autor utwór swój nazwał mimo to komedyą, to jeszcze grzech niewielki, tem łatwiejszy w danym wypadku do przebaczenia, że widowisko nie zdradza nawet usiłowań do popełnienia grzechów większych, mogących świadczyć o złej woli lub świadomem mydleniu cudzych oczu. Żadnej z wymienionych poprzednio, wrogich istocie komizmu grup, nie zamierzał autor pokonywać, żadnej nie rzucił rękawicy.

Nikt też nie może żywić doń żadnej pretensyi. Przeciwnie, jeśli był jakiś zamiar, to chyba ten, by właśnie wywołać śmiech hypergelastów, którzy zawsze i wszędzie ilościowo przeważają.

Więc choć autor nie stworzył ani jednej postaci komicznej, nie wprowadził ani jednej sytuacyi, którąby niewoliła do śmiechu siłą komicznego żywiołu, to jednak temu trzyaktowemu gruchaniu trojga par gołębi towarzyszył prawie ciągły śmiech.

Bawił się ludek arcy-śmieszków, bawił się lepiej lub gorzej i za to autorowi należy się bezsprzecznie wdzięczność. Należy się mu jeszcze pochwała, że umiał i zdołał tak zręcznie uśpić głowy, w których żywemi zostały jeno otwarte od śmiechu i złożone do śmiechu usta. I żałować tylko wypada, że nie wzmocniła tej kaskady śmiechu gra artystów, których zadanie polegało jedynie na szybkiem i wprawnem ilustrowaniu wypowiadanych słów odpowiednimi gestami, podobnie jak się to dzieje w teatrze maryonetek. Lecz kto wie, czy stworzenie martwej maryonetki przez żywą maryonetkę nie należy do zadań, które dopiero przyszłość rozwiąże? Bądź jak bądź będzie to rozszerzeniem pola działania teatru... maryonetek. Nieszczęśliwym wyjątkiem pod tym względem był w sobotę jedynie p. Stanisławski, który widocznie siłą przyzwyczajenia stworzył żywą figurę. Na szczęście nie sprowadziło to żadnej poważniejszej katastrofy.

Na zakończenie zastrzedz się należy przed bałamuceniem opinii i publiczności, której się chce narzucić przekonanie, że „W gołębniku“ powołane są do życia typy i postacie Fredrowskie. Już z tego jednego względu, że utwór p. Nikorowicza nie jest komedyą, wynika dość jasno, że te postacie czułyby się tam nie swojo.

Jest to ze strony niektórych krytyków i recenzentów dość niesmaczny żart, który autorowi może tylko zaszkodzić, przypisują mu mierzenie do celu, który leży poza kołem jego jasnego i pogodnego wzroku.

Wystarczy wspomnieć którąkolwiek z komedyi Fredry i uprzytomnić sobie jej sceniczny żywot, by pojąć jasno, że tam są ludzie, którzy nie tylko chodzą, wchodzą, wychodzą i mówią, lecz którzy żyją pełnem, a przytem własnem, swojem życiem. Natomiast „W gołębniku“ są figury, które gruchają — tak jak w gołębniku. Proszę sobie uprzytomnić taki domowy — gdzieś obok stodoły — gołębnik. Miło snami uciec z życia.

F. Batyżowiecki.

Ze sportu.

„Cracovia“ — D. S. „Tropau“. 2:0 (1:0).

Mimo dotkliwego zimna i niepewnej pogody zebrała się wczoraj wcale licznie publiczność na zawodach, które od początku do końca były bardzo zajmujące.

„Cracovia“ grała dużo lepiej, aniżeli zeszłego tygodnia, a głównie przyczyniła się do tego pomoc.

Środkowy pomocnik oryentował się dobrze, p. Synowiec grał, jak zwykle, w nadzwyczajnej wprost formie był p. Traub II, niezmordowany w obronie i w zasilaniu posiłkami napadu. W obronie grał właściwie p. Traub I, drugi obrońca był bez treningu. Napad w zmienionym składzie (p. Singer — lewy łącznik) kombinował nieźle, jedynie prawy skrzydłowy był niedysponowany.

P. Lustgarten w bramce nie miał dużo roboty, nieliczne strzały chwytał z wielką pewnością.

U gości na pierwszy plan wybijał się napad, szczególnie środkowy napastnik i skrzydła. — Słabą natomiast stroną drużyny opawskiej byli obaj skrzydłowi pomocnicy.

Gra prowadzona w żywem tempie okazuje z początku nieznaczną przewagę „Cracovi“ i już w piątej minucie p. Luska z podania Singera place'uje lekko w prawy róg. Goście atakują żywo, nie mogą jednak przebić się przez doskonałą pomoc „Cracovii“ i do pauzy utrzymuje się stosunek 1:0 dla białoczerwonych.

W drugiej połowie tempo staje się jeszcze szybsze, piłka przenosi się z jednej bramki pod drugą, jednak żadna ze stron nie może uzyskać punktu. Dopiero w 30 min. z kombinacyi Kowalski, Singer, Luska strzela ostatni ładnego goala. Kilka minut przed końcem wykluczył sędzia p. Jacheć środkowego napastnika, co jednak prawie zupełnie nie wpłynęło na przebieg gry.

Cracovia Res. — Alfa I, 2:0.

* * *

Znanemu francuskiemu lotnikowi Rolandowi Garrosowi udało się pobić rekord wysokości. Garros osiągnął wysokość 5000 metr. Dawny rekord Hirtha wynosił 4520 m.

Niefortunna przygrywka.

Wiedeń, 7. września.

Przedwstępne rokowania wiedeńskie polityków polskich nie zasługiwały na obszerniejsze omówienie w chwili, w której się już rozpoczęły właściwe rokowania w Lwowie. Te przedwstępne konferencye wiedeńskie odbyły się przecież wśród okoliczności niezwykłych, o których nawet prasa wiedeńska orzekła, że rzucają dziwne światło na stosunki panujące w Kole polskiem. I z tego to powodu nie od rzeczy będzie poświęcić tym wiedeńskim konferencyom nieco więcej uwagi, aniżeli by one w normalnych warunkach na to zasługiwały.

Do Wiednia zjechał był prezes Koła. W przededniu rokowań ugodowych polsko-ruskich było to rzeczą wskazaną i nieodzowną. Wszak prezes Koła, który w tych rokowaniach ważną odgrywa rolę, musiał szukać zetknięcia z rządem centralnym, musiał znieść się z szefem gabinetu.

Równocześnie zjechali do Wiednia i trzej wiceprezesi. I w tem tkwi początek zawikłań, dotąd jeszcze dostatecznie niewyjaśnionych.

Sama obecność trzech wiceprezesów nie byłaby jeszcze niczem niezwykłem, gdyby nie okoliczność, że obecność dwu z nich w Wiedniu była, jak sami zapewniają, czystym przypadkiem, czego o trzecim wiceprezesie powiedzieć nie można. Poucza o tem dalszy przebieg wypadków, z których wynika, że j e d e n z w i c e p r e z e s ó w j e s t s t a l e w z y w a n y d o w s p ó ł u d z i a ł u w r o k o w a n i a c h p r z e d w s t ę p n y c h, d w a j i n n i n a t o m i a s t p o z o s t a j ą p o z a n a w i a s e m. To wyróżnianie jednego z wiceprezesów, a postponowanie dwóch innych, sprzeciwia się najwyraźniej statutowi Koła, który po pamiętnej zmianie nie czyni najmniejszej różnicy między wiceprezesami, lecz przyznaje im wszystkim równe prawa.

Ten sam statut Koła orzeka, że prezes w razie zawierania obowiązującej umowy czy to z rządem czy też z stronnictwami parlamentarnemi, nie może sam w pojedynkę występować, lecz dodany mu będzie anioł stróż w osobie wiceprezesa, ba nawet wiceprezesów. Nie dotyczy to jednak wypadków, w których chodzi jedynie o informacyjne konferencye, w tych wypadkach pozostawioną została prezesowi dość znaczna swoboda ruchów. Jeśli obecnie prezes dobrowolnie rezygnuje i z tej swobody statutem mu przyznanej i nie rozstaje się z swym aniołem stróżem, to musi to niejednego zdziwić. I rzeczywiście ogół bardzo to zdziwiło.

Lecz na tem nie wyczerpuje się jeszcze rejestr niezwykłych okoliczności, o których powyżej wspomnieliśmy. Najniezwyklejszą rzeczą, wprost s e n z a c y ą p o l i t y c z n ą, b y ł o z j a w i e n i e s i ę w i c e p r e z e s a, p. S t a p i ń s k i e g o u h r. S t ü r g h a. Na nic zdadzą się zapewnienia, że o tej wizycie p. Stapińskiego prezes Koła z góry był powiadomiony. Nie może to stanowić żadnego wytłumaczenia, gdyż statut Koła nie przewiduje wypadku, w którymby wiceprezesowi wolno było na własną rękę pertraktować z rządem. Przeciwnie, s t a t u t w r ę c z t o w y k l u c z a, stawiając karność klubową jako *conditio sine qua non* przynależności partyjnej.

Pan Stapiński przedstawił się zresztą rządowi w roli całkiem nowej, gdyż w roli orędownika interesów ruskich. Fakt ten musi u stronnictw sejmowych wywołać jak największe zdziwienie i stanowi w swoim rodzaju *unicum*.

Rozpatrując więc te okoliczności, towarzyszące przedwstępnym rokowaniom wiedeńskim, dojść trzeba do przekonania, że stanowią one niefortunną przygrywkę do rokowań rozpoczętych już w Lwowie. W y t w o r z y ł y o n e b o w i e m a t m o s f e r ę p r z e p o j o n ą s i l n e m r o z g o r y c z e n i e m j u ż n i e t y l k o p a r t y j n o - p o l i t y c z n e m, a l e p o n i e k ą d i o s o b i s t e m.

Optymizm, który przez dwa dni rozbrzmiewał w prasie wiedeńskiej, był przedwczesnym, jeśli nie nieuzasadnionym. Najbliższa przyszłość pouczy, czy ta niefortunna przygrywka nie wpłynie ujemnie na „finale“. — *ag.* —

Korespondencya.

Gorlice, 8 września.

Chcąc pisać o sprawach aktualnych z Gorlic, jest się w prawdziwym kłopocie z powodu nadmiaru tematów, z których każdy ważnością wybiega poza granice czysto lokalnego zainteresowania. Ruch prawosławny i propaganda polityczna wśród „łemków“, oraz walka ukraińców z moskalofilami w powiecie, agresywność wszechpolaków w mieście, ciche konsekwentne opanowywanie powiatu przez frondę ludowcową i wszechpolaków, zakulisowe utarczki między dawnymi konserwatywnymi panami a partyą ministra Długosza w Wydziale powiatowym, stosunki w szkolnictwie okręgowem i miejscowem — z jednej strony, fatalne stosunki ekonomiczne i upadek miasta z drugiej oto wiązanka kwestyi, domagających się szczegółowego omówienia. — Dzięki rozgłosowi, wywołanemu artykułem wiedeńskiej „*Reichspost*“, o propagandzie rusofilskiej, zwróciła prasa krajowa uwagę na stosunki polityczne w powiecie gorlickim. Ale — jak zwykle — uczepiono się tylko j e d n e g o, rzucającego się w oczy objawu tego wrzenia w kotle gorlickim, nie starając się sięgnąć głębiej dla zbadania w s z y s t k i c h prądów, nurtujących powiat.

Faktem jest, iż ludność ruska rzeczywiście się barzy i że powiat gorlicki jest terenem walki domowej wśród „łemków“. Walka ta rozgrywa się na tle konfliktu między duchowieństwem ukraińskiem, a chłopami zorganizowanymi w obozie moskalofilskim. A że prąd ukraiński ma silne oparcie we wszystkich czynnikach rozporządzających w ł a d z ą w kraju, więc moskalofile bronią się rozpaczliwie wszystkimi środkami, jakimi rozporządzają. Realnie przedstawiają się siły i środki moskalofilów następująco: Na około trzydzieści tysięcy ludności ruskiej w powiecie zaliczają moskalofile do swoich zwolenników [illegible], co w stosunku do ogółu ludności wynosi około 40%. Cyfra ta daje moskalofilom poważne szanse przeprowadzenia ewentualnie kandydata na posła mniejszości, zwłaszcza, jeśli się zważy, iż przy wyborach wzajemne różnice między nim a ukraińcami zwykle ustępują miejsca uwydatnianiu antagonizmu między Rusinami a Polakami. Tę swoją siłę liczebną umieją też moskalofile wyzyskać przy każdoczesnych wyborach, na zasadzie „*do ut des*“.

W ten sposób uzyskali podczas wyborów sejmowych w r. 1908 znaczne poparcie materyalne w założeniu barsy dla młodzieży gimnazyalnej, w ten sposób uzyskali przy ostatnich wyborach parlamentarnych znaczny zasiłek na swoje cele partyjne. Pracę organizacyjno-agitacyjną prowadzi miejscowy komitet „R u s k i e j N a r o d n e j O r g a n i z a c y i“ we Lwowie, rozporządzający w gorlickiem zastępem inteligentnej i ruchliwej młodzieży i młodszej generacyi księży i nauczycieli ludowych. We wszystkich wsiach ruskich istnieją dobrze prosperujące czytelnie im. Kaczkowskiego, których liczba obecnie dochodzi trzydziestu. W każdej gminie odbywają się obowiązkowo doroczne wiece agitacyjne, oprócz okolicznościowych zgromadzeń i konferencyi. Od jesieni b. r. zacznie w Gorlicach wychodzić tygodnik „Łemko“, wycho-

To i owo ze Lwowa.

Dwa słowa o ciszy, a trzy o operetce. Letnie atrakcye. Początek sezonu. Lwowianin-megaloman. Lwów jest jak ten tygrys. Wrażenia, a ciężki kredyt. W oczekiwaniu geniusza.

Było we Lwowie dwa miesiące takiej ciszy i spokoju, że aż ludziom obdarzonym jakim takim słuchem dzwoniło w uszach. Lwowa właściwie nie było we Lwowie; siedział po letniskach, zdrojowiskach, uzdrowiskach i między jednym a drugim deszczem tęsknił do Lwowa.

Czy może był we Lwowie teatr? Wcale nie. Ten oficyalny, a więc dramat odświeżał garderobę i pił szczawy w Krynicy, operetka zaś gościła nad Wisłą. Mieli więc Krakowianie wszystkie cnotliwe Barbary i nie mniej szanujące się Zuzanny, nie jest im obca cygańska miłość i wróg czy ulubieniec kobiet, Solnicki wreszcie, Kuligowski czy Miłowska. Pisać tedy o lwowskiej operetce w Krakowie, po pierwsze zbyt ryzykowne, gdyż na tak daleki dystans recenzye nie wychodzą, po drugie Krakowianie już operetki tej mają chyba dość. Idzie o to, co się przez ten czas działo w lwowskim teatrze. Nic się nie działo, jego bileterzy chodzili na spektakle do jednego z dwudziestu lwowskich kinoteatrów i „robili gości“, dyrektor zaś mozolił się nad wygotowywaniem komunikatów na czekającą go kampanię. A mieszkańcy miasta, oczywiście ci, co w nim pozostali, z abominacyą przechodzili koło pustego gmachu i potem spieszyli do parku zabawowego na „Rutschbahn“.

Tam to było życie! Naprzód jechało się tramwajem, potem u wejścia stał autentyczny murzyn i to taki, który prócz niemieckiego nie mówił żadnym językiem świata. Przy końcu pojętna sztuka nauczył się wreszcie kląć po polsku w dyalekcie wybitnie lwowskim, zupełnie takim, jakim na scenie posługiwał się Solnicki. Jeszcze potem była jakaś miss, pochodzenia anglo-sasko-galicyjskiego, która pewnego dnia postanowiła nic nie jeść i podobno przez dwadzieścia parę dni być w równej mierze zawziętą. Czy jednak przez cały ten czas nic nie jadła, tego napewne nie zdołam ustalić. A na samym końcu było bardzo małe olbrzymie koło, kolejka górska, skoczki i małpy na linie i wielki tłum gapiów, w którym, jak ryby w wodzie autochtoniczni i napływowi pickpockeci.

Teraz, zda się w jednym tygodniu, wszystko to się zmieniło. Opustoszały podmiejskie etablismeny, a zaczęły się coraz bardziej zaludniać restauracye i kawiarnie. Środek ciężkości życia z peryferyi przesunął się do śródmieścia. Zewsząd letnicy jak szarańcza ściągali do miasta. A ponieważ nabrali trainingu — wylegli tedy na ulice i zapełniają je tłumnie. — Stanąć obecnie o zmroku u stóp pomnika Mickiewicza i spojrzeć do koła. Jaki szalony ruch, jakie życie! Hen z poza teatru przelewa się olbrzymia fala ludzka ku Bankowi hipotecznemu i rozprasza się tu po placach Maryackim, Halickim, Bernardyńskim. Środkiem jadą tramwaje, automobile, dorożki, cykliści bokami, na chodnikach, tłoczy się tłum. prze-

dzący dotąd od dwóch lat w Nowym Sączu. W Gorlicach powstała też instytucya finansowa „Łemkowska Kasa“ ogniskująca sprawy ekonomiczne ludu ruskiego pod egidą moskalofilów. — Działalności wszystkich tych instytucyi przeciwstawiają ukraincy swoje pierwsze usiłowania w kierunku stworzenia analogicznych instytucyi własnych. Dotychczas rozporządzają w Gorlicach bursą ukraińską dla młodzieży gimnazyalnej oraz przystępują do założenia czasopisma, które wkrótce ma się pojawić w Nowym Sączu. Ruch prawosławny, zapoczątkowany w powiecie jasielskim, znalazł w gorlickiem podatny grunt w jednej z parochii ruskich, w których wybuchł zatarg z biskupem przemyskim ks. Czechowiczem z powodu zasuspendowania przez tegoż miejscowego proboszcza, ks. Jurkiewicza. Nie ulega jednak wątpliwości, iż cała niemal „łemkowszczyzna“ stanowi grunt podatny pod skuteczną propagandę prawosławną.

I ten moment najbardziej niepokoi czynniki polityczne, które dotychczas biernie przypatrywały się temu, co się wśród łemków dzieje.

Dział ekonomiczny.

Centrale wodno-elektryczne.

W trzech numerach *Czasu* z ubiegłego tygodnia pojawiły się artykuły dyrektora inżyniera A. Schimitzka p. t. „Elektrownia wodna w Jazowsku“. Odpowiedź na te wywody, które wskutek całego szeregu cyfr i dat i tendencyjnego operowania niemi pozorne tylko wywołują wrażenie i bezpodstawne stawiają sądy, odkładamy do przyszłego numeru. Teraz ograniczamy się do tego, by opinię publiczną poinformować o tem, jak w zachodnich prowincyach austryackich na seryo i na szeroką skalę zaczynają traktować kwestyę centrali wodno-elektrycznych.

Już najbliższa sesya państwowej Rady kolejowej zajmie stanowisko wobec sprawy elektryfikacyi pojedynczych przestrzeni państwowych kolei żelaznych, sprawy w projektach oddawna przygotowanej i częściowo do urzeczywistnienia dojrzałej. Najwięcej aktualności wykazuje elektryfikacya linii kolejowej, Attnang-Puchheim-Steinach-Irdning. W umowie z centralą wodno-elektryczną w Gosau dokładnie jest obliczona jej rentowność. — Roczne koszta ruchu będą o 257.000 względ. 303.000 kor. mniejsze niż przy pędzie parowym, zależnie od tego, czy elektryczna maszyna będzie obsługiwana przez jednego czy dwóch maszynistów. A ponieważ koszta elektryfikacyi wynoszą około $7^{1}/_{2}$ milionów K., więc oszczędność w kosztach ruchu wystarczy na pokrycie oprocentowania i amortyzacyi inwestowanego kapitału. Projekt elektryfikacyi kolei Tryest-Opcina upadł z powodu braku rentowności, a elektryfikacyi kolei Arlberg-Landek-Bludenz, mającej kosztować 11 milionów kor., zależy od tego, czy centrala wodno-elektryczna, której koszta obliczone są na 15 mil. kor., znajdzie odbiorców na pozostałą resztę prądu. Elektryfikacya kolei Bozen-Meran i Vintschgau zależy od tego, czy gminy Bozen i Meran jako właścicielki zakładu wodno-elektrycznego będą mogły dostarczyć potrzebnej ilości prądu. Co do elektryfikacyi wszystkich linii kolejowych, wychodzących z Lambach, toczą się pertraktacye z prywatnem przedsiębiorstwem, a w porozumieniu z Wydziałem krajowym Krainy powstało przedsiębiorstwo, mające zapewnić zużytkowanie istniejących sił wodnych całego kraju dla celów publicznych. Także w Dalmacyi powstało przedsiębiorstwo przemysłowe, mające na celu wyzyskanie sił wodnych Cetiny. W umowie z tem przedsiębiorstwem zawartej zapewniono prąd elektryczny dla już istniejących i mających jeszcze powstać linii kolejowych w kraju.

wala tam i sam, snuje się, gwarzy, potrąca i wymija.

Aż dziw, skąd się tych ludzi tyle nabrało, co ich z domów wypędza i czego szukają na ulicy.

Nad tem wszystkiem unosi się tak charakterystyczny gwar wielkiego miasta, na który składa się tysiące krzyków, nawoływań, odgłosów. Tworzy to wszystko atmosferę jakąś dziwnie drażniącą i niepokojącą, której, każdy gdy raz kto do niej nawykł, zawsze szuka i za nią tęskni. Jasnem jest, dlaczego Lwów tak tłumnie wychodzi na ulice. Po cichych, ustronnych letniskach źle się czuł lwowski łyk, zatęsknił za gwarem, za ulicą Karola Ludwika i, skoro tylko nad Pełtew powrócił, idzie zanurzyć się w atmosferze miasta i odetchnąć życiem ulicy.

Lwów jest jak ten tygrys! Niezupełnie wprawdzie i nie bez zastrzeżeń, w każdym jednak razie jak tygrys. Kociak ten czasami długo leży w dżungli, wypoczywa i przygotowuje się do skoku. Podobnie Lwów przez dwa miesiące gnuśniał i siedział spokojny, a teraz z pełnią sił przystępuje do sezonu. Szkoda tylko, że Lwów się spłukał. Miał ten i ów parę guldenów albo choćby podpis jakiego zacnego człowieka na blankiecie *in blanco* — obecnie jest on w posiadaniu wspomnień wprawdzie miejscami pięknych, w każdym jednak razie tylko wspomnień. Czy dostał kto kiedy butelkę „Pommery“ za wspomnienie, albo czy przyjmie takie walory płatniczy kawiarniany? Sądzimy, że nie. Dlatego aż litość bierze patrzeć na tych ludzi, obładowanych wrażeniami i reminiscencyami, jak kręcą się i wiją w poszukiwaniu jeszcze jednego zacnego człowieka i jeszcze jednego banczku.

Banków i zakładów kredytowych we Lwowie jest dosyć. Cóż — kiedy są one obecnie, wedle biblijnego powiedzenia, jak miedź brzęcząca i cymbał brzmiący. Uspołecznione zwykle te instytucye — przykro to wyznać — nabrały teraz jakichś osobliwych manier; spowiły się one w zimny egoizm, chłód wieje od nich, chociaż po najzimniejszym sierpniu wrzesień zapowiada się „wcale pięknie i ciepło jest bez zastrzeżeń“. Przy takich stosunkach cierpi bardzo uroda lwowskiego życia; — ale czy jest jaki godziwy sposób, ażeby temu zaradzić!? Miała dotychczas ludzkość kilku wielkich reformatorów, którzy w danej chwili istniejące stosunki zmieniali do gruntu; był Lykurg, Solon, Kopernik, Luter, a ostatnio p. Pranger. Tego ostatniego mogło było nie być! Ale czy znajdzie się i obecnie jaki nowy geniusz ludzkości? Czy znajdzie się finansista dobry, który otworzy wrota banków i kas zaliczkowych, oswobodzi więzioną tam gotówkę i puści ją szeroką strugą między łaknącą ludność?

We Lwowie o takim na razie nie słychać — o ileby pojawił się w Krakowie, tedy niech przybywa zbawca jak najprędzej, asygnuje gotówkę lub podpisuje weksle!

eu.

Wydawca: Jakób J[illegible]dkiewicz. Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.